Rok II. Numer 2.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!“

A. Mickiewicz.

Cena 25 gr.

Rok II. Numer 2.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie.

W wielką rocznicę.

»Pokutujący my i cierpiący o jedno prosimy Cię Boże — o poznanie i przejęcie się mądrością boleści«.

(Kornel Ujejski).

Wśród nieprzebitych ciemności polskiej — zgórą stuletniej — niewoli, jaśniały trzy tylko gwiazdy: „Wiara w wywalczenie przyszłości, Nadzieja niezależności i Miłość wolności”. Gdyby ich nie było — nie byłoby bohaterów z pod Racławic i Olszynki, nie byłoby sławnych dzieci z Wrześni, nie byłoby bohaterów — zesłańców Sybiru.

Upadła Polska — dlaczego? Bo o to postarały się Jej dzieci. Stojących na pochyłości ostrzegały przed przepaścią poważne głosy, wychodzące z pośród nich samych; na przeszło cały wiek naprzód przepowiadały one straszny Ojczyźnie

koniec. A oni — brnęli dalej w grzechach, wiedząc o tem, że grzeszą. Gdy budziły ich głosy sumienia, to chcąc zatracić pamięć pili!

Ale Genjusz największego Wieszcza, mówiąc o Narodzie, prorokował, że Narodu „wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”. I nie wyziębiły go — te straszne sto lat. Przyszedł czas, wytęskniony przez pokolenia niewolników, wymodlony przez Mickiewicza, który wołał do Boga „o wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie”.

I rozszalała w 1914 r. wielka burza na niebie Europy. Siała śmierć przez lat zgórą cztery. A z tego zamętu genjalna ręka Wielkiego Człowieka Narodu polskiego dźwigała upadłą Ojczyznę, by po ostatnim triumfie 1920 roku porzucić wyścig krwi, a zacząć wspaniały wyścig pracy.

Jakżeż jesteśmy szczęśliwi my, nadzieja przyszłej, potężnej Rzeczypospolitej, kiedy możemy powiedzieć za poetą: „Cześć Ci za Ojczyznę, panie Komendancie”!

T. S.

O wycieczce do Spały słów kilkoro

pamięci p. A. P.

(Dokończenie).

Tymczasem deszczyk kapał sobie równo, a my nie zmordowani parliśmy naprzód nieznanemi drogami. Jak z pod ziemi wyrosły przed nami mury owego garażu, mającego służyć nam za sypialnię. Niestety... Okazało się, że garaż i obok stojące stajnie wypełnione były już po brzegi. Kiedy wstąpiliśmy przez „bramę naoścież”... zamkniętą oczom naszym przedstawił się zgoła niesłychany widok. We wnętrzu stajni nastąpiło jakieś dziwne zbratanie pomiędzy ludźmi a zwierzętami. Pośród koni leżeli pokotem ludzie, wydając dziwne nieartykułowane dźwięki dopuszczalne i praktykowane tylko we śnie.

Chrapanie mniej krępujących się osób odbijało się głośnem po stajni echem, budząc ze snu poczciwe i gościnne koniki. Wiadomo: daj psu palec, to chce całą rękę.

Nie mogliśmy narazie skonstatować z jakiej części kraju spali tam ludzie, ponieważ — jak zauważyłem — spodnie okrycia naszego ludu nie posiadają żadnych między sobą

różnic. Wędrując przez stajnię doszliśmy do schodów, prowadzących na strych, gdzie szybko dotarliśmy. Kiedy światło latarki elektrycznej zabłysło na strychu, oczy nasze ubawił nowy widok.

Jak kamienie na drodze leżeli ludzie pokotem na tym strychu „zadowoleni z życia” no i jakiego takiego „przytuliska”. Światło zbudziło i podrażniło kilkunastu śpiących. Niebawem mieliśmy możność przekonania się, że żaden z nocujących, czy to krakowiak, czy mazur, góral czy kujawiak nie da sobie w kaszę... świecić. Posypały się więc ku nami różne miłe słówka, z których i do mego ucha dotarło kilkanaście. Z najciemniejszego kąta ktoś wołał: „panocki, basz wos prosę snikujcie ztąd, bo wos haniom ciupagóm smyzne”, a z innej strony: „Jej Bohu! paszoł won, póki dobry”, a z przeciwka: „pieruna knefliki, we dnie ślafują, to im się po nocy wyndrować zachciwo, ja”... Byliśmy wzruszeni taką szczerością dlatego rozpoczęliśmy szybki odwrót zwłaszcza, że i tak nasze tyły były zagrożone.

Tymczasem po zejściu do stajni natrafiliśmy na swego anioła — stróża-stajennego, który zaproponował nam przespanie się w komórce stajennej. Okazało się jednak, że komórka ta pomieściłaby nas wszystkich, gdybyśmy noc chcieli spędzić stojąc; ponieważ jednak po stojącemu umieją spać tylko koniki, z racji posiadania czterech nóżek, młodsi koledzy udali się na zasłużony spoczynek, starsi zaś odepchnięci po macoszemu musieli szukać innego schronienia.

Co się dalej stało trudno mi dociec. Tajemnicze mroki ciemnej nocy padły grubą zasłoną na ścieżki naszych kolegów, rozchodzące się na wszystkie cztery strony... stajen.

* * *

Nie będę opisywał jak rozpoczęliśmy dzień następny, nie chcąc nudzić czytelnika zbyt długiem opowiadaniem. Po prostu proszę sobie wyobrazić ocknięcie się ze snu kilku tysięcy ludzi w jednym budynku, dalej ziewnięcie kilku tysięcy ust, stukót nóg tych kilku tysięcy i widok tych kilka tysięcy ludzi. Muszę przyznać, że nigdy do tego czasu tak pięknej mozaiki nie widziałem. Tyle barw naraz można zobaczyć chyba tylko w Spale. Na pewno na palecie żadnego artysty nie znajdzie ich się tyle, co na strojach naszego ludu.

Śniadanie zjedliśmy w tak zwanej kawiarni... Nie przejmowaliśmy się zbytnio tem, że deszcz lał nam do herbaty; wszak od przybytku głowa nie boli. Potem udaliśmy się do hali dożynkowej, gdzie miało się odbyć nabożeństwo. Zastaliśmy tam już mnóstwo ludzi; delegacje różnych ziem czekając na rozpoczęcie programu dożynek uprzyjemniały sobie czas tańcami. Ponieważ delegacja naszego gimnazjum była brana ogólnie za wysłanników ziemi chrzanowskiej, musieliśmy godnie reprezentować Chrzanów. W tem też celu nasz „zespół" muzyczny rozpoczął koncert, gromadząc koło siebie wcale pokaźną liczbę publiczności. Na polu tańca także nie daliśmy się zawstydzić, choć nasze produkcje choreograficzne wywoływały tylko uśmiechy na ustach rozmaitych Wawrzków i Wicków dających nam przez to poznać, że „tak to nie śtuka".

Tymczasem coraz więcej ludzi gromadziło się w hali. Ogólną uwagę zwracały wspaniałe wieńce, przynoszone przez delegatów poszczególnych ziem. Trudno powiedzieć, która ziemia najlepiej się spisała; wszystkie wieńce były inne i wszystkie piękne w swoim rodzaju. Na wyróżnienie zasługuje chyba wieniec, przedstawiający z jednej strony godło państwa, a z drugiej portret P. Prezydenta Ignacego Mościckiego. Wieniec sporządzony ze słomy i ziarnek słonecznika świadczył chlubnie o pomysłowości i pracowitości jego wykonawców, Rzeszowian.

Na nabożeństwie celebrowanem przez ks. Biskupa Kubinę był obecny P. Prezydent. Po wysłuchaniu mszy św. delegacje udały się na stadjon sportowy, szykując się do oddania hołdu dostojnemu Gospodarzowi. Po opuszczeniu hali „delegacja ziemi chrzanowskiej" rozprószyła się na wszystkie strony i jako taka przestała chwilowo istnieć. Zaledwie o kilku jej członkach mógłbym coś konkretnego powiedzieć. I tak IMĆ. Don-Juan (mający stryja trzy mile za Piotrkowem) przyłączył się do jednej warszawskiej wycieczki harcerskiej i cały dzień spędzał na dobrych uczynkach. Inny znów, a tym był pewien znany na chrzanowskim bruku młody i utalentowany malarz, obok niezbyt mądrych min, robił swym nowym aparatem zdjęcia wszystkim napotkanym panienkom. Z powodów od niego niezależnych żadne z tych zdjęć nie udało się; no ale synom Muz wybacza się podobno wszystko! Pewien wie-

ce obiecujący młodzieniec z naszego grona nawiązał znów bliższe stosunki z delegacją miasta Kutna i cały dzień przebywał w jej towarzystwie zapominając o Bożem świecie. Musiało mu być z tem dobrze, skoro mi potem opowiadał, że wkrótce wybiera się do Kutna.

O mało co byłbym zapomniał o najważniejszym członku naszego grona. Chodzi mi mianowicie o tego już wspomnianego „wysokiego” dostojnika. Pojawienie się tego znanego już w całej prawie Polsce jegomościa wywoływało poruszenie wśród ogółu publiczności płci obojga. I tak kiedy z jednej strony leciały za nim takie okrzyki jak: „magile”, „poeta”, „fakir”, „Piccard” i t. p., to z drugiej strony padały weń strzały gorących spojrzeń. Żadna z tych strzał nie utkwiła jednak w stalowym pancerzu lodowatego serca...

Po obiedzie odbyło się na stadjonie uroczyste wręczanie wieńców P. Prezydentowi. Mieliśmy możność podziwiania produkcji regjonalnych tańców i pieśni, wykonywanych przez wszystkie z kolei delegacje.

Na własnej skórze doświadczyłem, o ile więcej uczy bezpośrednia obserwacja od nauki książkowej i oglądania ilustracyj przy nauce geografji i t. p. Warto się zastanowić, czy nie lepiej byłoby wyjechać z całą uczącą się w gimnazjum młodzieżą na takie n. p. dożynki do Spały i pokazania w rzeczywistości ludzi i strojów z różnych stron naszej niepodległej Ojczyzny. Co więcej: pokazania namacalnego dowodu, że stroje takie są w rzeczywistości, a nie są tworem imaginacji autorów podręczników.

Świat nasz jest tak niestety urządzony, że wszystko co przyjemne mija bardzo szybko. Minął więc i ten dzień, tak „cudownie” spędzony i tak brzemiemy dla mnie we wspomnienia...

Rozpłakało się niebo na nasz odjazd... Pożegnaliśmy Spałę z prawdziwym żalem. Droga nasza biegła teraz do Częstochowy, gdzie zatrzymaliśmy się dla zwiedzenia Jasnej Góry. Nocy tej nie mogliśmy narzekać na zły nocleg.

Odświeżeni na duchu i ciele wstaliśmy poniedziałkowego ranka i udaliśmy się do klasztoru O. O. Paulinów. Po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, udaliśmy się na zwiedzanie klasztoru. W południe wróciliśmy do „kwatery”, skąd po spożyciu obfitego objadu wyruszyliśmy

na stację. Rzecz naturalna — „wpadliśmy” do pociągu w ostatniej chwili.

Gdy pociąg ruszył „orkiestra” nasza rozpoczęła koncert, wskutek czego zaraz zrobiło się w wagonie przestroniej. W doskonałych humorach dojechaliśmy do Trzebini, Chrzanowa i Krzeszowic, marząc przed wyjściem z pociągu o następnej wycieczce.,.

Pozwolę sobie na tem miejscu złożyć w imieniu uczestników, serdeczne podziękowanie Szan. Kierownictwu, a to p. Prof. Hedwikowi i p. Prof. Gruszeczce za bezinteresowną a iście ojcowską opiekę w czasie wycieczki. Podziękowanie to niech mi będzie wolno zakończyć: dziękujemy za „już”, prosimy o „jeszcze”.

P. S. Może się zdarzyć, że zarzuci mi ktoś zbyt ogólnikowe potraktowanie samych dożynek, dlatego z góry wolę odpowiedzieć, że sprawozdanie swoje poświęciłem raczej kolegom. Wszak za „same, jedne 25 gr.” można przeczytać dodatkowe sprawozdanie w „Kuryerku”...

Kr.

Rewja Jazdy Polskiej
na Błoniach krakowskich.

Kiedy wszystkie trybuny zostały zajęte i szkoły umieściły się na wale nadrzecznym, z którego rozlegał się wspaniały widok na las chorągiewek różnych pułków, od straży mostu rozległ się głos trąbki oznajmiający przybycie generała Orlicz-Dreszera ze swoim adjutantem, który miał odebrać raport od poszczególnych oddziałów. Kiedy generał przejeżdżał koło pierwszego szwadronu, orkiestra pułkowa odegrała „marsz generalski”, przy którego dźwiękach złożył generałowi raport dowódca pułku, a po nim dowódcy poszczególnych szwadronów. Następnie dowódca każdego szwadronu przeprowadzał generała przed frontem swojego oddziału i stawał potem na końcu. I tak przed każdym z pułków powtarzała się ta ceromonja, a generał przejeżdżał coraz dalej wśród okrzyków żołnierzy, którzy krzyczeli: Cześć! Kiedy raport został odebrany, rozległ się od strony drogi ponownie radosny głos trąbki, po

której tonach poznaliśmy, że zbliża się ten, o którym nieraz śniliśmy jako o ideale człowieka — patrjoty, który dla Ojczyzny gotów był poświęcić wszystko. Rzeczywiście zjechał z drogi na błonia czarny, lśniący samochód, w którym w szarym strzeleckim mundurze siedział On... wódz i twórca Legjonów



Fot. Pradel
Sukiennice krakowskie [redacted] w świetle reflektorów.

a obecnie pierwszy Marszałek Niepodległej Polski Józef Piłsudski. Miał się teraz odbyć przegląd i defilada 12-tu pułków konnicy, które przybyły tu specjalnie na tę doniosłą uroczystość.

Na widok Pana Marszałka orkiestry wszystkich pułków zagrały Hymn Narodowy: „Jeszcze Polska...", przy którego dźwiękach złożył raport Panu Marszałkowi gen. Orlicz-Dreszer.

Samochód Pana Marszałka przejeżdżał zwolna, zatrzymując się przed każdym szwadronem wśród okrzyków rozentuzjazmowanych żołnierzy: Niech żyje!! Po dokonaniu przeglądu ruszyły pułki kawalerji zachwycające nas swoją sprawnością, pięknością koni i ubiorów, (zwłaszcza orkiestry pułkowe)

na mniejsze błonia, gdzie miały się przygotować do defilady, którą miał odebrać Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki w otoczeniu korpusu dyplomatycznego i Pierw szy Marszałek Polski oraz Minister Spr. Wojsk. J. Piłsudski Po przygotowaniach na znak trąbki ruszyły pierwsze pułk. powiewając swoimi ślicznemi chorągiewkami, z rozwiniętemii sztandarami i orkiestrami na przodzie plutonami do defilady. Widok był przepiękny. W sprawności biegły pułki truchtem i biorąc coraz większy rozpęd, przemknęły przed trybunami.



Fot. Pradel

Pomnik grunwaldzki w świetle reflektorów.

Był to niezapomniany widok zwłaszcza dla nas, którzy mało widzimy w naszem mieście mundurów wojskowych. Po zakończeniu defilady, która trwała dość długo, poszliśmy zwiedzać i podziwiać stare i piękne zabytki podwawelskiego grodu, ktore wieczorem były przepięknie iluminowane.

G. S.

„Raz na lewo - Raz na prawo“
czyli Komplet w Gimnazjum.

„Nympharumque leves cum satyris chori”
Horacy, Carm. I. 1.

Na wstępie proszę Koleżanki i Kolegów, by motto niniejsze zechcieli niezbyt dosłownie tłumaczyć. Bo chociaż Koleżanki można śmiało porównać do... nimf, to przecież w żaden sposób nie mógłbym powiedzieć o kolegach, że przypominają satyrów... A zresztą, czy ja wiem?

Wychodząc z założenia, że nowoczesna szkoła ma wychować młodzież pod każdym względem, a więc i przysposobić ją do życia towarzyskiego, urządzono w tym roku, w seminarjum i gimnazjum kurs tańców. Kierownictwo kursu objął p. prof. Zawiła.

I oto pewnego pięknego popołudnia (środa 25/X) urządził „Komitet taneczny” pierwszy komplet w Świetlicy gimnazjalnej. Młodzież płci obojga zjawiła się tłumnie, ku obopólnemu zadowoleniu.

Natychmiast rozpoczęły się tańce. Gdybym był bardziej prawdomównym, napisałbym „tańce”. U większości tańczących par widać było jednak, że usiłują pląsać. Zdarzało się, że patrząc na tańczących, musiało się otworzyć usta z podziwu dla ich umiejętności. Spotkało to kilka razy naszych czcigodnych muzykantów, pięknie przygrywających na trąbach. Nic więc dziwnego, że otwarłszy z podziwu usta, przestali grać. Ale pozatem orkiestra spisała się doskonale. (Wartoby pomyśleć, czyby nie można założyć orkiestry symfonicznej, zwłaszcza, że p. kapelmistrz Strauch napewnoby podjął się jej prowadzenia.)

Dwie godziny „walcowania” minęły jakby z „bata strzelił“ Żal było opuszczać świetlicę.

Dziś, mówiąc o komplecie, nasuwa mi się kilka uwag, dotyczących przedewszystkiem samej strony urządzenia kompletu. Warto podnieść szczególnie jedną Młodzi — jak zwykle — lubią przychodzić do gotowego. I tym razem tylko u kilku kolegów było widać pracę. Reszta natomiast troszczyła

się tylko o to, by przyjść na komplet „czyściutko” i w niektórych nawet wypadkach „wystrojonym”. Nie chcę przez to powiedzieć, że na komplet winno się chodzić z... brudnemi rękami. Ale z drugiej strony trzeba pomóc swym kolegom, tak, by i oni mieli czas na umycie sobie rąk.

Mam nadzieję, że do urządzenia przyszłego kompletu, więcej kolegów dołoży swej pracy, a wówczas sam komplet wypadnie jeszcze lepiej.

Kr

Mistrz Olimpijski.

Warszawa —
Rytm stalowych kół,
Havr —
Bulgot słonej wody
Los Angelos —
Wieniec sławy zdobyć
I olśnić tłum zwycięstwem
Marzenia szczyt dosięgły
Więc biegnę. Ból
Byle wytrwać. Cierpię
Już brak oddechu,
ścięgien kurcz
M e t a ! ! !
Biały orzeł w górze
I Polski hymn
Słyszę — lecz nie widzę:
Wiwat Olimpijski mistrz !!!!

St. Dz. IVb.



Kochanemu Wychowawcy.

Klasa 8-ma.

Przystroiła się odświętnie klasa 8. Uśmiech różnobarwnych wstęg przybrała jej sala. Jakieś ciche, tajemnicze szepty zdają się wykwitać na ustach jej uczniów. Znać, że jakaś wielka chwila wybita dla ósmaków, jakieś wielkie święto obchodzić będą. Pytający otrzymują odpowiedź:

Tak, wielkie święto, wielką i podniosłą chwilę wybił dla nas dzień 4. listopada. Oto przypadł nam zaszczyt złożyć najserdeczniejsze życzenia nasze, wdzięcznością tętniące serca w dani naszemu Ukochanemu Opiekunowi i Wychowawcy p. Profesorowi Karolowi Hedwikowi.

Dzień Twych Imienin Drogi nasz Wychowawco stał się dla nas największem świętem.

Z jakąś niecierpliwością i rosnącemi od radości sercami czekaliśmy Twego wejścia do klasy. Wszedłeś. A wtedy jakaś wielka rzewność opanowała nas. Chcieliśmy Ci naraz wypowiedzieć wszystko, co do Ciebie czujemy. Onieśmieliłeś nas. Czekaliśmy na Twój tak miły nam uśmiech. A gdy ten pokazał się na Twych ustach, poniosło Ci kilku z nas w imieniu nas wszystkich nasze serca, myśli i postanowienia czynienia zadość Twym życzeniom. I okrzyk „Niech żyje nam" popłynął z naszych młodych wdzięcznością ku Tobie pałających serc. Okrzykiem tym wyrażaliśmy Ci zawsze Kochany Solenizancie nasze najszczersze życzenia, a więc i dziś, szczególniej dziś on z ust i serc naszych popłynął.

Zapomnieliśmy o naszych codziennych uczniowskich troskach, aby mile spędzić z Tobą Ukochany Opiekunie tę wielką chwilę, aby Ci wyrazić jak Cię kochamy.

I przyjąłeś nasze serca Drogi Solenizancie, zrozumiałeś nas. Widzieliśmy to na Twej twarzy i odczuliśmy to w Twych ojcowskich słowach. Zapomniałeś i Ty o Twych codziennych troskach, o naszych przewinieniach, byłeś cały z nami. Słowa Twe „pragnę was wszystkich ujrzeć przy zielonym stole" stały się nam hasłem. Tak, musimy wszyscy do tego stołu zasiąść i z uśmiechem radości od niego powstać. Ty nam przewodnicz nadal. Wybacz, jeśli któryś z nas odchyli się czasem od Twych drogich wskazówek, bo jesteśmy młodzi. A jeśli któremuś z nas nie danem będzie do tego stołu zasiąść to pociesz go

pomimo iż nie spełnił Twego życzenia a swego obowiązku. Lecz nie Daj Boże, aby tak było. Nie zrobimy takiej przykrości ani Tobie ani sobie samym.

Chwilę, którą przeżyliśmy z Tobą nasz Ukochany Opiekunie umieścimy najgłębiej w swych sercach, aby wspomnienie jej na zawsze pozostało. Przywiązanie nasze i całej młodzieży do Ciebie trwać będzie zawsze. Życzenia nasze łączymy z życzeniami całej uczącej się młodzieży. Żyj nam jaknajdłużej Ukochany Profesorze i zaszczepiaj w umysły nasze iskry wiedzy, a Bóg niech Ci nadal błogosławi w Twej owocnej pracy.

ELKO.

ZAKŁAD.

»Słyszysz! jak skrzypią spruchniałe krzyże«

J. Słowacki »Żmija«

— ... Nonsens, paniedziejaszku, nonsens, jakem Rymiński. Dzięki Bogu jestem już od dwudziestu lat właścicielem zakładu pogrzebowego, a pochowałem już niejednego, paniedziejaszku obywatela naszego miasta, ale nie zdarzyło mi się, żeby mnie kiedy, któryś z moich klientów postraszył. Ot przedwczoraj dostałem zamówienie na trumienkę; mówię państwu robota „tip-top”, — bo to po znajomości — ale żebym się miał czego bać, ho, ho, ho!...

— Szanowny dobrodziej boi się, zdaje mi się, tylko podateczku — co? — zarechotał na suchoty chory urzędnik skarbowy i zadławił sią gruźliczym kaszlem.

— Któż to umarł mój łaskawco? — wysapała tęga jejmość, zwróciwszy się do Rymińskiego.

— Jakto nie wie Pani? Nic pani nie słyszała o Hipolicie Jajko? — Tu zrobił minę, jakby chciał ową otyłą duszę do trumny swego wyrobu wsadzić. — Dobrodziko, toż to był znany u nas przemysłowiec: fabryka kapusty kiszonej, marmolady i gwoździ, a prócz tego import śledzi... Ho, ho, ho! Ładny mająteczek zostawił żonie.

— Takie zawsze mają szczęście — wypluł urzędnik.

— Panie majorze, napewno ma pan rację. Ilekroć słyszę coś o strachach strasznie się boję, a jednak wierzę w nie.

— Panno Haneczko — odrzekł nazwany majorem, oficer z piersią obwieszoną medalami — przeszedłem wojnę, widziałem już różne okropności, a jednak w duchy wierzę.

— Święta prawda, — mój — Panie świeć nad jego duszą — Ignacy, te same słowa często powtarzał — wyrzekła żałośnie tęga dama.

— Wierzę dlatego — ciągnął major — bo niejednokrotnie miałem na to dowody. Ale co tu dużo mówić; czy by się znalazł wśród nas ktoś tak odważny, by poszedł w nocy na cmentarz i przebył tam jakiś czas. — Mówiąc to, odwrócił się do grubego przedsiębiorcy pogrzebowego. Rymińskiego przeszły ciarki.

— No paniedziejaszku, gdyby człowiek był młodszy, toby wypadło urządzić taką eskapadę, ale mnie przecież nie wypada... — kończył podbladły ze strachu, że major jemu proponuje dokonać takiego czynu. Major uśmiechnął się nieznacznie.

— Rozumię, — a więc nie ma takiego śmiałka. Mówiłem przecież...

— Owszem jest — przerwał dotąd tylko przysłuchujący się, młody porucznik ułanów. — Ja bym się podjął nawet szablę wbić o północy w świeży grób. Nie widzę w tym nic strasznego.

— Czy pan to serjo mówi poruczniku — zainteresował się major, — Jeśli tak, to jestem gotów założyć się z panem

— Zgadzam się na wszelkie warunki panie majorze, jestem pewny że wygram.

— Zobaczymy...

* * *

Szedł w kierunku nowego cmentarza. Padał zimny, jesienny deszcz, wsiąkając w długi i gruby płaszcz kawaleryjski. Nogi ślizgały się po rozmiękłej glinie cmentarnej ścieżki. Szedł bardzo powoli. Cała odwaga opuściła go, gdy znalazł się poza murami okalającemi cmentarz. Co chwilę oglądał się za siebie, jakby z obawy, że ktoś niewidzialny za nim idzie. Przyspieszył kroku. Za chwilę zdawało mu się znów,

że słyszy za sobą jakieś kroki. Przystawał, nadsłuchiwał i ruszał dalej. Na cmentarzu panowała cisza, przerywana tyłko żałosną pieśnią wyjącego wiatru, szelestem padającego deszczu, krokami porucznika, chlupotem rozpryskującej się z pod nóg jego wody i pobrzękiwaniem szabli. Szedł między grobami i krzyżamj. Nagie krzyże wyciągały swe ramiona, straszące porucznika, jak widma.

Żałował już teraz nadobre, że się załozył z majorem. Dodawał sobie animuszu, ale nie wróciła mu już dawna odwaga. Majestat śmierci przerażał go i napełniał jakiemś dziwnem poczuciem. Szedł coraz wolniej i coraz większą miał ochotę wrócić.

Nie, nie wróci. Oficerski honor nie pozwoli mu na to. Coby powiedzieli koledzy... Szedł dalej. Deszcz ustał, tylko wicher wył przeraźliwiej. Porucznik instynktownie skręcił w prawo, spodziewając się tam znaleść świeżą mogiłę. Niestety pomylił się. Nie było ich w tej stronie. Opanowało go już takie zdenerwowanie, że każdy grób wydawał mu się szukanym, a kiedy podchodził bliżej, spostrzegał swą pomyłkę. Wrócił w lewą stronę. Idąc prawie poomacku, zaczepiał płaszczem o krzyże, potykał się o groby i wpadał na pomniki. Ilekroć dotknął ręką mokrego i zimnego kamienia, odskakiwal przerażony, jakgdyby dotknął ciała trupa.

Znalazł wreszcie jakiś świeży grób. Żółta glina, pagórkowata stercząca, świadczyła, że niedawno pochowano tu kogoś.

Porucznik odzyskał na chwilę zimną krew. Przystanął i odsapnął. Chwilę śmiał się ze swoich obaw; przypominał sobie o zakładzie z majorem. Wyjął szablę; wachał się chwilę, potem schylił się i powoli począł wbijać ją w rozmiękłą glinę grobu. Szło mu to coraz trudniej. Kiedy rękojeść oparła się o grunt, żimne krople potu wystąpiły na czoło porucznika.

Coś mu szeptało żeby czemprędzej stąd poszedł, chciał szybko wstać, wysiłek jednak był nadaremny. Coś go trzymało przy ziemi i nie pozwałało wyprostować kolan. Szarpał się, lecz tkwił przy ziemi. Serce łopotało w piersi coraz silniej. Żyły na skroniaoh nabrzmiały od strasznego wysiłku.

I zdawało się porucznikowi, że słyszy jakiś szatański przeraźliwy śmiech, naigrywający się z jego zuchwalstwa i małości.

Widział koło siebie setki widm w upiornym tańcu śmierci.

Potem ustało wszystko...

* * *

Następnego dnia znaleziono nieżywego porucznika, nad grobem niedawno pochowanego. Rękoma opierał się na szabli wbitej w grób. Kawaleryjski płaszcz młodego oficera przeszyty szablą, był przygwoźdżony do ziemi.

Zakład wygrany.

Kr.



AKTUALJA.

Dnia 29. X. b. r. została otwarta w Bielsku zapora wodna „Wapiennice", która ma zasilać wodą okręg „bielsko-bialski".

Dnia 31. X. b. r. zwołano Sejm, mający za zadanie ustalić budżet na czas od 1. kwietnia 1934 do 31. marca 1935 r.

W ostatnich dniach października powstała Akademja Literatury pod protektoratem P. Prezydenta I. Mościckiego i P. Marszałka J. Piłsudskiego.

W ubiegłym miesiącu złożyła wielka polska armada powietrzna pod dowodztwem szefa departamentu łotnictwa płk. Rayskiego wizytę w Rumunji, która była rewanżem za wizytę ks. Karola w Warszawie.

W ostatnim tygodniu października wyjechała grupa lotnicza W. P. z wizytą do Rosji Sowieckiej.

Z Ameryki wrócili zwycięscy tegorocznego konkursu balonowego por. Hynek i kpt. Burzyński, witani żywiołowo przez stolicę.

KRONIKA.

Dnia 31. października odbył się „poranek oszczędnościowy”, na którym przemawiał prof. Bachorz.



Z ostatniej chwili.

Dnia 11. XI. 1933 r. — jako w piętnastą rocznicę Niepodległości — odbył się w świetlicy uroczysty poranek, na program którego złożyło się: zagajenie kol. Staicha z kl. 8; referat kol. Horawy z kl. 8, oraz produkcje chóru, orkiestry i deklamacja.

W dniu 13. XI. 1933 r. — jako dzień Patrona naszego Gimnazjum — odbył się także uroczysty poranek, zorganizowany przez Sodalicję.

Redaktor: Muszyński J. uczeń kl. VIII.

Wydawca: Rada Gmin Gimnazjum Państwowego im. St. Staszisa w Chrzanowie, przez osobę prof. Stef. Walentoskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Kurator pisemka profesor Stefan Walentoski.

Oddano do druku dnia 6. listopada 1933 r.

Drukiem Lipmana Diamanta w Chrzanowie, ul. Dobczycka 13. — Telefon 60.